

Mozart nie został zamordowany

Mroczny talent Marka Krajewskiego i nieśmiertelny geniusz Mozarta złączyły się harmonijnie w kryminalno-operowy „Czarodziejski flet w Breslau”.

JACEK MARCZYŃSKI

Obaj twórcy firmujący spektakl Opery Wrocławskiej są jak bohaterowie oryginalnego „Czarodziejskiego fletu”: władająca krainą mroku Królowa Nocy i Sarastro, w którego krainie panuje powszechna szczęśliwość. Markowi Krajewskiemu sławę przyniosły powieści rozgrywane się w mrocznych zaułkach dawnego Breslau, gdzie czai się występki. Mozart zaś mimo licznych perypetii życiowych nie tracił optymizmu. Potrafił bawić publiczność, czego przykładem jest i „Czarodziejski flet”.

Według statystyków to jedna najczęściej wystawianych oper na świecie (po „Traviacie” i „Carmen”). Jej fenomen polega na tym, że może być spektaklem dla dzieci i dla bardzo poważnych dorosłych, pragnących rozwikłać filozoficzne meandry dzieła Mozarta.

Popularność tej opery kusi inscenizatorów do jej uaktualniania. Był więc „Czarodziejski flet” rozgrywający się w szpitalu lub w szkole. Głośna stała się inscenizacja wielkiego Romea Castellucciego, w której między muzycznymi numerami opowiadali o swoich przeżyciach ludzie niewidomi (świat Królowej Nocy) i ofiary poparzeń (świat Sarastra).

Pomysł, by „Czarodziejski flet” wystawić z nowymi tekstami, nie jest więc oryginalny. Jego nowatorstwo polega natomiast na tym, co zrobił Marek Krajewski. Wprowadził muzykę Mozarta w środek intrygi kryminalnej rozgrywającej się w latach 20. XX wieku w Breslau.

Zmieniwszy realia i charakter postaci, Marek Krajewski

zachował jedność wymyślonej przez siebie historii z muzyką Mozarta. Ta pozostała w kształcie niezmiennym, co więcej, to, o czym śpiewają (zgodnie z oryginałem) po niemiecku bohaterowie, łączy się spójnie z dopisanymi polskimi monologami i dialogami. Powstał spektakl zwarty, zadziwiająco logiczny, w którym zgodnie egzystują intryga kryminalna i klasycystyczna muzyka Mozarta.

Inspektor Thormann prowadzi więc śledztwo w sprawie porwania Paminy, a w mieście walczą ze sobą szefowa podejrzanego kabaretu i pańienek do towarzystwa Gaba Zelt (Królowa Nocy) i rządzący podziemnym światem Saraster vel Sarastro. O szczegółach opowiada detektyw Mock (dobry aktorsko baryton Jacek Jaskuła).

Reżyser Michał Znaniecki rozgrywa to wszystko w szalonym tempie. Obrotowa scena kręci się, zapadnie wędrują z dołu do góry lub na odwrót, wizualizacje sygnalizują ciągłe zmiany miejsca akcji, solistów wspierają tancerze i statyści. Czasami – jak to w spektaklach Znanieckiego – brakuje precyzji w prowadzeniu tłumu wykonawców, ale widz nie ma czasu się nudzić.

Muzycznie w „Czarodziejskim flecie w Breslau” pod batutą Adama Banaszaka też dominują szybkie tempa, czasami przydałaby się większa dbałość o detal, by dobra śpiewaczka Maria Rozynek-Banaszak mogła wyczelować koloratury Królowej Nocy. Niezgrane ze sobą były Trzy Damy, co zaburzało finezję muzyki. Ale stylową, liryczną wersję Paminy zaprezentowała Marcelina Román, wdzięczną postać Papagena stworzył Łukasz Rosiak. Jest tylko jedno odstępstwo od mozartowskiego oryginału, ale Marek Krajewski nie byłby sobą, gdyby kryminalnej opowieści nie zakończył gorzką puentą. /©©